

---

## Fragment:

---

Leto wszedł do Dzielnicy Luster tuż przed świtem, gdy niebo dopiero szarzało, a słońce nie wyłoniło się jeszcze na dobre ze słonych wód Siedmiu Pieśni. Padał deszcz, choć nad innymi częściami miasta nie wisały chmury. Pogoda w dzielnicy często szalała, jakby ta należała do innej rzeczywistości. Wiosną zdarzył się nawet deszcz żab, który potrwał wprawdzie ledwo kilka chwil, ale długo był jednym z ulubionych tematów rozmów obywateli Sieldige.

Na uliczkach dopiero pojawiali się pierwsi przechodnie, głównie okoliczni mieszkańcy. Plac, który służył za targowisko, świecił pustkami – większość sklepów pozostawała zamknięta, a przenośnych stoisk jeszcze nie rozłożono. Klienci z innych części miasta przychodzili dopiero, gdy słońce stało już wysoko na niebie. Mało kto z zewnątrz ryzykował wchodzenie do Dzielnicy Luster przed świtem.

Sklep, do którego Leto skierował swoje kroki, również był zamknięty na głucho. Zarówno okiennice, jak i drzwi wejściowe pozostawały zatrzaśnięte. Budynek, w którym się mieścił, sąsiadował ze znacznie bardziej okazałą kamienicą, z drugiej zaś strony z wąską alejką. Leto wszedł w uliczkę – gdyby ktoś nadchodził z przeciwka, nie zdołaliby się minąć, tak było wąsko – i okrążył budynek. Przez chwilę oklepywał lustrzaną ścianę, nim wreszcie namacał niewidzialną kłamkę. Nacisnął ją i drzwi, których jeszcze przed chwilą wydawało się, że tam nie ma, stanęły otworem.

W jego nozdrza natychmiast uderzył mocny zapach ziół. Znalazł się na zapleczu Siedmiu Kropli, sklepu z miksturami i ziołami.

– Spóźniłeś się!

Krzyk dobiegł z głębi budynku i pobrzmiwała w nim irytacja. Leto westchnął i czym prędzej przeszedł do głównej izby. Jedynym źródłem światła był niebieski kamyk leżący na ladzie, który rozrzucał blady, błękitnawy blask. Na półkach ciągnących się wzdłuż ścian ustawiono liczne pudełeczka, woreczki, fiolki oraz koszyczki splecione z trawy. Z belki pod sufitem zwisały suszące się zioła – ich woń zawsze przyprawiała Leto o ból głowy – a przy wejściu i oknach umieszczono kilka ochronnych amuletów. Właścicielka tego wszystkiego stała na stołku i układała pojemniczki na półkach z kosmetykami.

– Musiałem zgubić ogon – odparł przeprasząc.

– Świetnie.

Aletha trochę zbyt gwałtownym gestem upchnęła całe pudełko na półce i zeskoczyła ze stołka, ostrożnie, by nie potknąć się o rąbek prostej, szarej spódnicy. Zdenerwowana, ocenił Leto, tracąc nadzieję na miłą konwersację przy herbacie. Coś musiało wyprowadzić ją z równowagi – i raczej nie było to jego spóźnienie ani nawet to, że był śledzony. Wiedziała przecież, że punktualność nie należy do zalet Leto, a nie pierwszy raz po drodze do Dzielnicy Luster gubił niechciane towarzystwo.

– Mam twoje zamówienie – poinformowała sucho, podchodząc do lady. Gdy stanęła przy magicznym kamyku, oświetlona jego blaskiem wyglądała jak upiór: i opalona skóra, i piaskowe włosy nabrały błękitnawego odcienia, a kolor niebieskich oczu zdawał się bardziej intensywny.

– Powinnaś stosować zwykłe świece. Odstraszysz klientów – rzucił i obdarzył ją uśmiechem. W odpowiedzi doczekał się spojrzenia pełnego złości.

– Powinieneś prosić o takie rzeczy waszego alchemika – odpowiedziała wykładając na ladę niewielką skrzynkę. – Zapas eliksiru nasennego, trzy fiołki mikstury odganiającej senność, eliksir prawdy, pięć porcji. Pamiętaj, że możesz nim łatwo otruć przesłuchiwanego.

– Nasz alchemik nie umie przygotować skutecznego eliksiru prawdy, poza tym i Garreth, i Erika natychmiast dowiedzieliby się, co zamówiłem – stwierdził Leto. Położył dłoń na wieku skrzynki i pochylił się, spoglądając Alethie z bliska w twarz. – Co się dzieje, Let? Jesteś wściekła.

– Wcale nie – zaprotestowała odruchowo, po czym z jej ust wyrwało się westchnienie. Najwyraźniej uświadomiła sobie, że takie wykręty nie mają sensu: za dobrze ją znał. – Nie wiem. Coś wisi w powietrzu. Nie powinieneś tu dziś przychodzić. A ten eliksir w dwóch przypadkach na dziesięć naprawdę doprowadza do śmierci.

– Wiem. Już mi to mówiłaś – przypomniał łagodnie.

Wiedział też, że jeśli istnieje pewny i bezpieczny w użyciu eliksir prawdy, to w księstwie nie ma alchemika, który umiałby taki przygotować. A i przepis na tę miksturę znała tylko Aletha, a jedyną osobą tego świadomą był on. Zastanawiał się, czy to myśl, że być może kogoś otruje, tak ją drażniła, jednak szybko doszedł do wniosku, że nie o to chodzi. Zdarzało się jej już przygotowywać trucizny, nawet jeżeli robiła to rzadko i niechętnie.

– Jest taka piosenka – westchnęła Aletha, przymykając oczy i pocierając skronie. – O deszczu nad Dzielnicą Luster.

*Nad Dzielnicą Luster pada, niebo płacze, płacz ty też, patrzy na nas Em-Da-Nan, Władca Siedmiu Wież...* Tu prawie nigdy nie ma deszczu, nawet jeżeli leje nad całym krajem. Wszyscy traktują to jako zły znak. Stanie się coś niedobrego. Niemal każdy mieszkaniec Dzielnicy Luster był zabobonny. Pozostawało to wpisane w ich naturę i często ustrzeżało przed niebezpieczeństwem w miejscu, w którym magia odcisnęła swoje piętno tak głęboko, że nawet po setkach lat na tutejszych uliczkach działy się dziwne rzeczy. Nie pomagało i to, że do Dzielnicy ściągali wszyscy ci, którzy nie pasowali nigdzie indziej.

– Za bardzo się przejmujesz, mała.

– A ty za mało. – Aletha cofnęła się, skrzyżowała ręce na piersiach. Na jej sniadej twarzy irytacja walczyła z niepokojem.

– Nie upuść tego. Przygotowywanie eliksiru prawdy zajmuje dwa miesiące, a delirie już przekwitły. Nie dostaniesz kolejnej porcji do przyszłego roku.

– Wciąż mi to wypominasz? – spytał Leto, ostrożnie wsuwając skrzyneczkę do torby. – Tylko raz potłukłem twoje eliksiry. Miałem wtedy osiemnaście lat i omal nie rozjechał mnie wóz.

– Nieważne. Idź już.

– Może pozwolisz mi chociaż zapłacić? – zasugerował, chociaż poczuł się dotknięty tak bezceremonialnym pożegnaniem. Ostatni raz widzieli się na początku lata i nie spodziewał się, że zostanie tak oschle potraktowany. Ani tak prędko odprawiony. Wyciągnął z kieszeni sakiewkę i położył ją na ladzie. – Śmiech Płomienia...

– Będzie gotowy za siedemnaście dni. Tak samo jak dwie pozostałe – ucięła Aletha. – Przyjdź ostatniego dnia Słonecznej. Leto, idź wreszcie. Zrobiło się jasno. Nawet w deszczu niektórzy już wychodzą na ulice.

Zdusił rozczarowanie. Miała rację. Powinien był przyjść wcześniej. Chociaż istniała na to nikła szansa, mógł teraz zostać przez kogoś zauważony i rozpoznany. Ktoś mógłby się zastanawiać, dlaczego Leto Drakin odwiedza zakład alchemiczny oferujący dobre, ale przecież nie nadzwyczajne eliksiry, gdy może korzystać z usług znacznie bardziej znanych

mistrzów. Aletha nie chciała zbytnio zwracać uwagi. Nie przechwalała się ani magią, którą władała, ani znajomością co rzadszych receptur. A już na pewno nie znajomością z nim.

– Do zobaczenia – powiedział więc tylko i przeszedł na ciemne zaplecze, zostawiając Alethę samą. Zdążył już otworzyć niewidzialne drzwi, kiedy usłyszał za sobą jej okrzyk.

– Leto! – Wypadła za nim i zatrzymała się przy wejściu na zaplecze. Zamilkła na moment, jakby niepewna, co chce powiedzieć. – Uważaj na siebie.

Wiedział, że Aletha naprawdę się niepokoi, ale nie mógł się powstrzymać i wybuchł śmiechem. Z jednej strony był rozbawiony, z drugiej ucieszony tą troską.

– Nie musisz się o mnie martwić – zapewnił, wychodząc.

Gdy był w zakładzie, rozpadało się na dobre: Dzielnica Luster tonęła w strugach deszczu. Woda płynęła po brukowanych uliczkach i ściekała z dachów. Ulewa ograniczała widoczność do ledwo kilku metrów. Leto naciągnął na głowę kaptur. Aletha jednak niepotrzebnie się przejmowała: w taką pogodę nawet jeżeli ktoś zdecydował się wychynąć z domu, pokonywał drogę szybko, przygarbiony, marząc o znalezieniu się w suchym schronieniu.

Lustrzane ściany domów lśniły w deszczu, odbijały się w sobie nawzajem, odbicia w odbiciach, i setki kopii Leto szły w strugach lejącej się z nieba wody. Wszystkie budynki wzniesione w Dzielnicy Luster szybko się zmieniały i powierzchnia ich ścian od zewnątrz nabierała właściwości zwierciadeł. Kolejna pozostałość magii Em-Da-Nana. Kiedyś stała tu jedna z jego Siedmiu Wież wzniesionych dzięki potężnej magii i przelanej krwi. Nie było pośród nich dwóch identycznych i ta, którą wybudował tutaj, była pełna luster. Od śmierci maga upłynęło dobre pięćset lat: dziś ludzie znali położenie tylko pięciu jego Wież i wiedzieli, że cztery z nich runęły w tym samym momencie, w którym ich twórca wyzionął ducha.

Magia jednak nie znikła, przynajmniej nie całkowicie, o czym przekonali się ci, którzy uprzątnęli gruzy i zamieszkali w miejscu, w którym niegdyś wznosiła się Wieża Luster, centrum eksperymentów Em-Da-Nana. Czas i przestrzeń w Dzielnicy Luster często płatały figle. Zaklęcia działały mocniej, inaczej albo wcale. Pogoda zdawała się niezależna od warunków panujących w okolicy. W odbiciach widywało się tu dziwne rzeczy. Czasami w ciągu jednej nocy wyrastały drzewa, a między szparami w bruku rozkwitały rośliny niespotykane w innych częściach świata. Bywało, że działy się tu cuda. Jednak zdarzało się też, że Dzielnica Luster domagała się za te cudowności zapłaty i ktoś zniknął bez śladu, a dziwne stwory pojawiały się na ulicach albo próbowały dostać do domów. Ci, którzy żyli w innych częściach Sielidze, rzadko odwiedzali tę okolicę. Przychodzili tu w konkretnym celu: aby coś kupić, skorzystać z usług miejscowych uzdrowicieli czy rzemieślników.

Ewentualnie gnani ciekawością, brawurą i głupotą, a na takich czyhało sporo niebezpieczeństw. Leto nie był miejscowy. W dzieciństwie spędził tu dużo czasu, więc czuł się swobodnie. Lubił złudną, nieokiełznaną magię i tysiące odbić Dzielnicy Luster. A zawarte tu znajomości i umiejętność poruszania się po labiryncie wąskich uliczek pełnych zwierciadeł dawały mu zaskakującą przewagę w politycznych gierkach. Dzielnicę Luster otaczał mur, ale dwie bramy wiodące do innych części miasta zawsze były otwarte i nie wystawiono przy nich straży. Mieszkańcy nie byli więźniami tej okolicy, a jeżeli ktoś pragnął podjąć ryzyko zwiedzenia Dzielnicy Luster, mógł to uczynić – ot, na własną odpowiedzialność.

---

## Fragment 2

---

– Książę pograżył się w żałobie i obecnie nie widuje nikogo.

W istocie wciąż leżał pozbawiony przytomności, blady, nieruchomy, oddychający tak słabo, że gdy czuwała przy jego boku, kilkakrotnie miała wrażenie, że życie opuściło ciało. Spar o tym jednak nie wiedział. O stanie władcy poinformowano jedynie kilku najbardziej zaufanych spośród jego ludzi oraz tych, którym ofiarował przywilej stawiania się przed nim bez wezwania. Na szczęście Spar nigdy do nich nie należał. Książę, chociaż skrupulatnie przestrzegał obrzędów religijnych, robił wszystko, by zmniejszyć władzę kapłanów. – Oberon był mu bliski.

– Chodziły nawet słuchy, że wyznaczy go na swojego następcę. Lud z pewnością poparłby ten wybór. – Karlig obdarzył Erikę pozornie szczerym uśmiechem. W jego słowach, jak wynikało z informacji posiadanych przez Erikę, nie kryło się zbyt wiele prawdy: Książę wciąż nie zdecydował, kto odziedziczy po nim stanowisko. Ot, chciał jej dopiec, podkreślając, że to Oberon był najbardziej kochanym spośród Trzech Rycerzy Księcia.

Choć Karlig o tym nie wiedział, serce Eriki ścisnęło się z całkiem innego powodu. Teraz, kiedy władca leżał umierający, pozbawiony oficjalnego dziedzica, groziło im widmo wojny domowej.

– Śmierć Oberona to wielka strata. – Zachowała uprzejmy ton i niewzruszoną minę. Uczyła się skomplikowanego tańca dworskich intryg od najmłodszych lat i potrafiła zachowywać się dyplomatycznie, niezależnie od tego, co myślała naprawdę. A w tej chwili wyobrażała sobie, jak rozkosznie byłoby wypchnąć Karliga przez okno.

– Przychodzę tu w tej sprawie – poinformował Spar, wreszcie siadając. Erika również opadła na miejsce. Oczywiście, że chodziło o tę sprawę... – Dziś mija trzeci dzień od śmierci Złotego Rycerza i jego dusza zstąpi do zaświatów. Należy odprawić stosowne obrzędy, a wciąż nie poczyniono ustaleń na ten temat. Erika siedziała wyprostowana, z dłońmi złożonymi na lacie. Miała czas, by przygotować się do tej rozmowy.

W Sieldige wierzono, że dusza człowieka wstępuje do krainy umarłych o zmierzchu trzeciego dnia po śmierci. Ciało zaś nie powinno pozostawać nie pochowane, kiedy duch znajdował się w zaświatach, bowiem mogło sprowadzić go z powrotem do świata żywych. Problem w tym, że wszyscy oczekiwali by obecności władcy podczas uroczystości.

– Oberona zamordowano, usiłowano także zabić Leto. Istnieje ryzyko, że w czasie obrzędku dojdzie do kolejnej próby zabójstwa kogoś z otoczenia władcy – odparła Erika, wygłaszając wcześniej przygotowaną odpowiedź. Była to oficjalna wersja, o której rozpowszechnienie już zadbała, rzucając półsłówka to tu, to tam. – Nie możemy ryzykować, dopóki cała sprawa nie zostanie dokładnie zbadana, a Garreth nie powróci do miasta.

– To brak szacunku wobec bogów i zmarłego.

W głosie Spara zabrzmiały ostre nuty, a w jego ciemnych oczach Erika dostrzegła gniew. Nie wierzyła ani przez chwilę, że złość wynika faktycznie z niezadowolenia z bluźnierstwa czy troski o Oberona. Karlig był wściekły, że nie zapytano go o zdanie.

– Taka jest decyzja Księcia, który troszczy się o żywych – odpowiedziała, wciąż z niewzruszonym spokojem i pewnością, której wcale nie czuła. Wiedziała, że szanse na powrót władcy do zdrowia są niewielkie, a gdy cała sprawa wyjdzie na jaw, Sieldige ogarnie chaos. Spar zaś ten chaos bez wątpienia wykorzysta. Erika próbowała rozpaczliwie zyskać na czasie, w nadziei, że zdoła doprowadzić do końca swoje plany i wzmocnić pozycję męża. Gdzieś w głębi jej ducha wciąż tliła się też nadzieja, że jednak znajdą jakiś sposób... – Czy ją kwestionujesz?

Przez chwilę miała wrażenie, że Spar właśnie to zrobi. Pozwoli ponieść się złości, wyrazi dezaprobatę, może nawet obrazi władcę. Nieoczekiwanie na pobrużdżonej zmarszczkami twarzy Karliga pojawił się jednak uśmiech.

– Książę bez wątpienia ma swoje powody – oznajmił. – Nie będę jednak ukrywał, że jak przystało na wiernego sługę Skrzydlatego Pana, uważam przestrzeganie obrządku za ważne. Jeżeli dusza Oberona powróci z zaświatów na skutek zaniedbania, moi kapłani nie będą mogli udzielić pomocy... Jakby kiedykolwiek doszło do czegoś takiego! Oczywiście, były opowieści... plotki, pogłoski... Oberon kiedyś musiał jedną zająć się osobiście, gdy w Dzielnicy Handlowej zapanował popłoch wywołany jakoby przez takie widmo.

Okazało się, że żadnego ducha nie było, jedynie chcący zarobić mag...

– Jestem pewna, że bogowie okażą łaskawość swojemu wiernemu słudze – zapewniła, nie zdradzając się ze swoimi myślami. – Czy potrzebujesz jeszcze czegoś, eminencjo?

– Jak zawsze subtelna, nawet wtedy, gdy wyrzuca mnie za drzwi – parsknął Karlig. Erika zacisnęła usta, niemile zaskoczona tak bezceremonialnymi słowami, po czym natychmiast zmusiła mięśnie mimiczne do rozluźnienia.

Niestety, Spar na pewno dostrzegł zmianę na jej twarzy. Zaciskała wargi pod wpływem trudnego do opanowania zdenerwowania i on doskonale o tym wiedział. Chociaż nie osiągnął tego, po co przyszedł, to kiedy wstawał, spoglądał na nią z trudnym do zrozumienia zadowoleniem. Czy tak cieszyło go wyprowadzenie jej z równowagi, czy też nie brała czegoś pod uwagę? Co knuł ten przekłęty człowiek? – Do zobaczenia, Eriko.

– Żegnaj, ekscelencjo – odparła, uparcie trzymając się ceremoniału, który on tak nagle porzucił. Podniosła się z miejsca i czekała, aż Spar zniknie za drzwiami. Dopiero gdy miała pewność, że mężczyzna odszedł, opadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach. Sytuacja zaczynała ją przerastać.

---

## Fragment 3

---

Oberon, urodzony wojownik i strateg, a przy tym mężczyzna czarujący, przystojny i wykształcony, miał dbać o bezpieczeństwo stolicy, sprawować kontrolę nad strażą miejską, zajmował się też dyplomacją. Dawało mu to szerokie kontakty pośród arystokracji oraz duże możliwości w samym mieście. Garreth, władający groźną magią i potrafiący zdobyć sobie posłuch, jako generał zarządzał sporą częścią armii, przez co jego wpływy rozciągały się daleko na księstwo, wierność żołnierzy zaś zwiększała jego znaczenie.

Leto, wodnemu magowi i spryciarzowi, powierzono nominalnie dowództwo nad gwardią pałacową oraz pieczę nad wszystkimi ludźmi trudniącymi się magią w służbie Księcia. Niegdyś był rozczarowany takim przydziałem obowiązków, ale z czasem dostrzegł zalety swojego położenia.

Nic w pałacu nie działo się bez jego wiedzy, a magia i dowództwo nad gwardią pałacową dawały ogromne możliwości. Uzupełniali się nawzajem, równoważyli i nieustannie rywalizowali. Teraz równowaga została zachwiana: zabrakło Oberona, w mieście zaczęły się niepokoje, a Leto pozostawał rozdarty pomiędzy szukaniem zamachowców, normowaniem sytuacji w stolicy a sprawą otrucia Księcia. Pałac został niemal odcięty od reszty świata. Leto dopuścił do Księcia dwóch magów: Kayna, obłożonego gaes, bezwarunkowo oddanego władcy, i drugiego, od dawna pracującego tylko dla Drakinów. Obaj potwierdzili, że w pobliżu komnat Księcia używano magii, ale większość osłon nie została uszkodzona, więc truciznę musiał podać ktoś z pałacu.

Żaden z nich nie potrafił pomóc, choć rzucili czary mające wzmocnić Księcia. Znaleziono ciała dwóch gwardzistów, którzy tego dnia trzymali straż w księżęcym skrzydle. Dwóch kolejnych przepadło bez wieści i natychmiast rozesłał ludzi na ich poszukiwanie.

Erika przysłała uzdrowiciela. Leto niechętnie dopuścił go do księżęcych komnat, a i to tylko dlatego, że żona zapewniła go, że uzdrowiciel jest całkowicie wobec niej lojalny.

Myliła się rzadko, Leto wyraził więc zgodę, a dziwny, bardzo wychudzony mężczyzna o ziemistej cerze sprawił, że oddech Księcia stał się jakby mocniejszy. Książęcy alchemik z konieczności został dopuszczony do sekretu i nieustannie szukał odtrutki. Ludzie Leto stale mieli na niego oko: Drakin nie ufał Connorowi i wiedział, że ten pracuje przede wszystkim dla Garretha. Tak jak Leto podkupywał niektórych dowódców armii, tak i Garreth dbał o to, by mieć oczy i uszy w pałacu...

Rozmówił się z komendantem straży miejskiej. Wydał polecenia dowódcom pałacowej gwardii. Ściągnął do pałacu dodatkowe siły i zadbał o lepsze zabezpieczenie księżęcego skrzydła, komnat władcy i własnych pokoi. Poinformował o sytuacji te nieliczne osoby, przed którymi nie dało się całej sprawy ukryć, nieodmiennie jednak twierdząc, że stan Księcia jest poważny, ale można liczyć na jego powrót do zdrowia. Posłał do Garretha trzech posłańców: jeźdźca, gołębia oraz magicznego ptaka, aby uzyskać pewność, że wezwanie do powrotu – oraz zaszyfrowana informacja o tym, że w księżęcej siedzibie pojawiły się problemy – na pewno dotrą do adresata. Napisał dziesiątki listów. Osobiście obejrzał trupy obu zamordowanych gwardzistów. Przesłuchał parę osób.

Nie spał przez dwie noce i trzy dni, prawie nie jadł i nie odpoczywał. Na nogach utrzymywała go mikstura Alethy, dzięki której nie odczuwał znużenia i mógł sprawnie działać: nie sądził, że przyjdzie mu zastosować ten specyfik tak szybko. Elixir miał jednak swoje ograniczenia i pod koniec trzeciego dnia zmęczenie zaczęło brać górę. Leto nie mógł się skupić, dręczyła go senność, narastał ból głowy. W końcu musiał się poddać i wieczorem ruszył do swoich komnat.

Ledwo jednak ściągnął buty, zdecydowany paść na łóżko w ubraniach i przespąć resztę nocy, gdy gwardzista nieśmiało zapukał do drzwi, informując, że przybyła jego żona. Leto zmiął w ustach przekleństwo. Zakazał wprawdzie sobie przeszkadzać, jeżeli nie zdarzy się coś równie poważnego jak pożar połowy miasta, ale gwardziści nauczyli się, że wizyty czterech osób należy anonsovować zawsze. Dotyczyło to Księcia, Oberona, Garretha oraz małżonki Drakina. Erika Drakin z rodu Varlanderów, księżniczka Sieldige, nie należała do osób, którym można było kazać czekać pod drzwiami.

– Był u mnie dziś Spar – poinformowała od progu, ledwo zamknęły się za nią drzwi.

Włożyła jedną ze swoich ulubionych, codziennych sukien, szarą, niekrępującą ruchów, wykonaną z miękkiego materiału, z haftem przy rękawach i dekolcie, ale na ramiona zarzuciła biały szal. Symbol żałoby. Nie obnosiła się z nią, nie lubiła śnieżnobiałych ubrań, zadbała jednak, by nie zarzucono jej, że zapomina o śmierci Oberona...

– Wiedzieliśmy, że przyjdzie. Leto przysiadł na łóżku i zabrał się do rozsznurowania kaftana. Oczy piekły go z niewyspania, a głowa pulsowała tępym bólem.

– On coś knuje, Leto. – Erika albo nie dostrzegła jego zmęczenia, albo postanowiła je zignorować. Usiadła w fotelu, obserwując męża. – Czegoś się domyśla albo chce wykorzystać

śmierć Oberona.

– To też oczywiste – odparł, starając się ukryć zniecierpliwienie. Cisnął kaftan na podłogę, nie zwracając uwagi na pełne dezaprobaty spojrzenie żony. Nienawidziła bałaganu.

– Sądziś, że może stać za tym wszystkim?

– Nie wiem. Może być w to jakoś zamieszany. A nawet jeżeli nie, to jego szpiedzy wyniuchali za dużo – mruknęła Erika, kręcąc głową. – Ostatnio głosił, że pisze kroniki dziejów Sieldige i rzeczywiście zajmował się historią. Szukał osób pamiętających pierwsze lata panowania Jaspena. Żadnych podejrzanych posunięć poza kontaktami z Chavielami. A tutaj chodziło tylko o kombinacje przy zakupie ziemi, nie próbowałam w tym nawet przeszkadzać...

– ...bo wiedza o tym jest cenniejsza niż pokrzyżowanie im planów – westchnął Leto, przymykając oczy. – Ri, jestem ledwo żywy. Naprawdę muszę się przespać. Czy stało się coś, czym muszę zająć się już teraz?

– Na Wyspach Lata szykują się do przewrotu. To już pewne. Czerwona Włócznia, wnuk ostatniego króla, spróbuje ogłosić niezależność od Sieldige.

– Jasny szlag – syknął Leto, ściągając przez głowę koszulę.

– Masz tam kogoś?

Erika tylko uniosła brwi w odpowiedzi.

– To było głupie pytanie – stwierdził więc jedynie. Nigdy nie musiał zajmować się takimi sprawami. Dyplomacja stanowiła działkę Oberona, armią zajmował się Garreth. Miał nadzieję, że Cierniowy Rycerz łaskawie ruszy tyłek i jutro dotrze do stolicy: nie ufał mu, ale też bardzo go tu potrzebował. – Nie mogę teraz się tym zajmować. Nawet jeżeli Wyspy odłączą się od Sieldige, mamy poważniejsze problemy...

– Na Wyspach Lata znajduje się jeden z najważniejszych portów – przypomniała Erika. Ból głowy Leto nasilał się. – Zanim Wyspy złożyły hołd lenny, pozwalano tam stacjonować piratom, którzy dręczyli nasze wybrzeża. Już cię informowałam, że Czerwona Włócznia wszedł w kontakty z Szybkiem Jaimiem. Nie wspominając o tym, że wyławiają tam cenne, różowe perły...